



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZWIERCIADŁO
WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

wydanie 11 - 1-01-1976

665

teatr

DOKTOR
JUDYM
SUPER-
STAR

Teatr Ochoty będący przykładem swojskiego nurtu „off” powtarza z dużym powodzeniem część repertuaru lubelskiego Teatru im. Juliusza Osterwy, gdzie Jan Machulski grał w większości spektakli, które obecnie reżyseruje.

Nazwa sugeruje dwie rzeczy: iż Teatr Ochoty działa w określonej dzielnicy miasta oraz że jego praca jest wynikiem dobrej, nieprzymuszonej i bezpłatnej woli. Względnie te sprawiają, że impreza zasługuje na dobre słowo. Do komplementów znanych zespołowi m.in. z „Kultury” i „Zwierciadła” dodałbym jeszcze tylko, że jest to jeden z niewielu znanych wypadków zawodowej zabawy w teatr.

Teatr Ochoty gra aktualnie „Ludzi bezdomnych”, a właściwie „Doktora Judy-ma”, który jest scenariuszem nieco jakby w stylu Brechta. Z „Ludzi bezdomnych” wzięto niektóre sceny: Tomasz Judym w Luwrze. Tomasz Judym na podwórku w swojej biednej

Warszawie, Tomasz Judym w rozmowie z Chmielnikiem, Tomasz Judym w walce z malarią, w walce z dyrektorem sanatorium, w sytuacji sam na sam z panną Joasią, w sytuacji sam na sam ze sobą i w kilku innych ważnych sytuacjach. Obrazy połączone są songami coś jakby znowu w stylu Brechta. Bohaterem songów jest Tomasz Judym i jego filozofia wyboru. Wiele osób śpiewa, kilka gra na instrumentach, bo tak się dzisiaj robi przedstawienia w stylu „off”, jeśli w ogóle nie są one czymś w rodzaju „rock-opery”.

Teatry „Ochoty” nie szanują pierwowzorów literackich, grają scenariusze, piszą na scenie i mówią wyłączenie w swym własnym imieniu. Scenariusz Teatru Ochoty grany jest w zgodzie z tą zasadą, albowiem całe przedstawienie stanowi jedynie pretekst dla zadanego na końcu pytania: czy wśród widzów jest może jakiś Judym?

Pytanie takie pada i wi-

downia nieodmiennie milczy. Oczywiście, pytanie ma charakter retoryczny i wcale nie chodzi o to, aby na nie odpowiedzieć, albowiem dla widza przewidziano daleko poważniejsze zadania.

Teatry „off” są teatrami wspólnoty, uczestnictwa, braku barier.

Teatr Ochoty zaprasza do uczestnictwa w spektaklu, jednakże dopiero po spektaklu. Oto zasada uczestnictwa: na tabliczkach wypisano kilka równoważników zdań: „naiwny romantyk”, „niezyciowy”, „wzór działacza”, etc. i widzowie mają podkreślić epitet, który najtrafniej opisuje ich zdaniem postawę Judyma. Tabliczek jest raptem pięć i ankietarzy wybierają sobie respondenty na chybił trafił. Potem zaś jeden z aktorów zbiera tabliczki i pyta:

— Kto podkreślił „niezyciowy”?

Z ociąganiem podnosi się jakaś ręka.

— Proszę uzasadnić.

Widz został wezwany do tablicy.

I teraz są dwie możliwości: albo jest on aktorem nie gorszym od tych ze sceny i potrafi zagrać odpowiedź, albo aktorem nie jest i w dodatku nie lubi, jak się go zaczepia, więc duka i stwarza sytuację żenującą. Nietrudno zgadnąć, których wypadków jest więcej.

Dlaczego tak się dzieje?

Teatr Ochoty postawił sobie kilka warunków, które muszą być spełnione, aby można było mówić, że widz uczestniczy w spektaklu. Dlaczego teatr Ochoty nie spełnia w „Doktorze Judymie” żadnego z tych warunków? Odpowiedź wydaje się być prosta. Teatr ten nie spełnia postawionych sobie warunków, aby odnieść nad widzom zwycięstwo zupełne. Po pierwsze więc — korzystając z „Ludzi bezdomnych” nie mówi od siebie nic, poprzestaje na odegraniu dość stereotypowym określonych scen. Widz w takiej sytuacji może być jedynie oglądaczem, nie ma mowy o uczestnictwie. Po drugie — uczestnictwo, zwłaszcza takie, które polega na głębokim przeżyciu, rzadko kiedy po spektaklu otwiera ludziom usta. Przedstawienie, w którym uczestniczy się naprawdę — zmusza do milcze-

nia. „Doktor Judym” przez swoje zaaranżowane rozwiązania zmusza do mówienia, widz jest tu zaczepiany i prowokowany do gry. Aktor prowadzący dyskusję gra dyskutanta, widz musi dostosować się do konwencji i przyjąć narzucone mu reguły. Nietrudno przewidzieć, kto wygra pojedynkę na grę z aktorem zawodowym, który bawi się w teatr.

Zaczepianie widza jest próbą nawiązania kontaktu fizycznego. Zabiegi takie mają miejsce, gdy teatr nie jest zdolny do nawiązania kontaktu uczuciowego lub intelektualnego.

A w sumie rzecz wygląda prosto: dlaczego mam niby jako widz odpowiadać na pytanie, czy jestem Judymem czy nie, jeżeli ktoś, kto mnie pyta, nic mi o sobie nie mówi, nie mówi na przykład w szczególności, czy sam jest Judymem, natomiast odgrywa przede mną obrazki o Judymie, w które mogę wierzyć lub nie, lecz które zaledwie oglądam.

Od kiedy to przed aktorem, grającym udział w dyskusji, widz obowiązany jest zwlezc się ze swych spraw intymnych?

Pytań mogłoby być więcej, ale nie będzie, albowiem teatr uczestnictwa, który stara się widza zwyciężyć — do stawiania pytań zbyt mało skłania.

HAMFLET